

„Zielona Liga” - wyszukane w szkolnej bibliotece

Być może potencjalny zasób nazw nadawanych czasopismom ekologicznym i przyrodniczym jest w istocie rzeczy dosyć wąsko określony, a być może po prostu wyobraźnia autorów owych nazw niezbyt bujna. Tak czy inaczej tytuły ograniczają się zwykle do różnych konfiguracji cząstki „eko” albo przymiotnika „zielony”. Były już w tym cyklu „Zielone Brygady” oraz „Zielone Wiadomości”. Przyszła więc pora na „Zieloną Ligę”.

Kiedy przeglądam czasopismo, wydawane początkowo przez Górnośląską Oficynę Wydawniczą, z czasem zaś dorabiające się własnej fundacji, na marginesie pamięci usiłuje zwrócić moją uwagę coś, co już kiedyś widziałam, a co wzbudza niejasne obrazy z okresu szkoły podstawowej i jakichś pozycji ze szkolnej, a może domowej, biblioteki? Czy to jednak braki witaminy B12 przekładają się na zaniki połączeń międzyneuronowych, czy też kategoria, do której usiłują mnie odesłać wspomnienia, jest w gruncie rzeczy zlepkiem rozproszonych tekstów i obrazów – grunt, że za chmurą impresji żaden konkretny tytuł nie chce się objawić? W głowie zapalają się nieśmiało lampki „Kwak” i „Zwierzaki”, ale to chyba jednak bardziej o ogólny klimat aniżeli o szczególny periodyk tu chodzi. Jest w nim właśnie coś z uroku szkolnej biblioteki, do której wchodzisz nie po określony tytuł, ale tak po prostu – dla zabicia czasu, poszukania dla siebie czegoś na zakurzonych półkach i poszerzenia wiedzy obowiązkowej o to, co poleci pani bibliotekarka (która w tamtych bezkomputerowych czasach spełniała z powodzeniem rolę wyszukiwarki i filtra antyspamowego jednocześnie).



O ile w „Zielonej Lidze” trudno byłoby wskazać na jakiś wyłączny obszar, o tyle pewnym wspólnym mianownikiem wydaje się być chęć służenia młodym czytelnikom za źródło poszerzania szkolnej wiedzy i wzbogacania jej o to, na co nie zawsze znajdzie się czas w trakcie lekcji. Stąd na przestrzeni lat w piśmie pojawiały się takie między innymi działy jak: „Zwierzęta z bliska”, „Osobliwości parków

narodowych”, „Niebezpieczne związki” (to o substancjach toksycznych), „Ekofoto” (warsztaty fotografii) czy „Ekologia i prawo”. Czytelnicy mogli pogłębiać wiedzę z zakresu biologii, geografii, chemii, ale też dziennikarstwa (rubryka „Ekoredaktor”) oraz angielskiego (przydatny dział z dwujęzycznymi opisami regionów przyrodniczych Ziemi). Wszystko to potraktowane z dużą dozą ogólności, bo chcąc zaoferować czytelnikom szeroki przekrój treści na niezbyt dużej przestrzeni wydawniczej, redakcja mocno ogranicza długość publikowanych tekstów. Zabieg ten częściowo może być zresztą związany również z wiekiem potencjalnych odbiorców, choć może pewnym niedocenianiem czytelników jest zakładanie, że nie są w stanie przyswoić więcej niż jedną stronę tekstu publicystycznego jednocześnie. Bez względu na towarzyszące takiemu okrojeniu treści pobudki, jego skutek jest często niekorzystny, również ze względów poznawczych. Opisy różnych gatunków drzew aż proszą się o bardziej szczegółowe rysunki i informacje, zaś warsztat dziennikarski czy fotograficzny przez swą skróconą formę zaczyna momentami trącić o banał, w rodzaju: „warto korzystać z różnych obiektów” albo „niełatwo jest pisać o trudnych sprawach”.

Rzecz jasna, lepszy rydz niż nic, a pomijając niepasujące do czegokolwiek belferskie felietony Macieja Osowskiego, periodyk wypełnia jednak w pewnym stopniu rolę z zakresu edukacji przyrodniczej w tej grupie czytelników, w której pisma „Dzikie Życie” czy „Chrońmy Przyrodę Ojczyzną” niekoniecznie znalazłyby popularność. Osobiście chciałabym, żeby moi podopieczni sięgali też czasem do czasopism około-przyrodniczych, a nie tylko do nieśmiertelnej Wikipedii. A jeszcze lepiej, żeby sięgali do przyrody żywej i niezapośredniczonej przez jakiegokolwiek media. Oby „Zielona Liga” potrafiła ich do tego zainspirować!

Monika Stasiak

Zielona Liga

Od kiedy: 1995 rok

Istnieje: tak

Częstotliwość: miesięcznik

Wydawca: Fundacja Zielonej Ligi

Redaktor: Janusz Moczulski

Format: A4

Objętość: ok. 30 stron

Kolor: tak

Dostępny w Internecie: częściowo